

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR


motyleWnozie

Bo
tylko
czarne
oczy

Bo
tylko
czarne
oczy

Agnieszka Kowalska-Bojar

Bo
tylko
czarne
oczy

www.motylewnosie.pl

Poznań 2021

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2021

Książka ISBN 978-83-66821-12-5
E-book pdf ISBN 978-83-66821-14-9
E-book epub ISBN 978-83-66821-15-6
E-book mobi ISBN 978-83-66821-16-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja i korekta
Roma Wośkowiak

Skład i łamanie
Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl
wielogłoska 

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

Nasze e-booki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Otworzyłam oczy i osłupiałam. Nade mną czystym błękitem jaśniało niebo. Niby nic takiego, ale skąd, u licha, niebo w mieszkaniu i to w pochmurną, zimową noc? Nagle z lewej dobiegł do mych uszu dziwny dźwięk. Łypnęłam w tamtym kierunku, a tam wesoło pluskające fale uderzały o piaszczysty brzeg. Osłupiałam jeszcze bardziej. A kiedy spróbowałam się poruszyć... Nic z tego, bo moje nogi i ręce skrzepowano bez mała liną okrętową. W dodatku odziana byłam w nader wytworną odzież w postaci starego, kusego szlafroka z dziurami poniżej pleców oraz rozczłapane kapcie. Zdaje się też, iż na głowie nadal miałam wałki założone po wieczornej kąpeli, a na twarzy pastę do zębów zasuszającą podłę, podstępne pryszcze. Leżałam więc tak elegancko opakowana, w panice zastanawiając się, co to znaczy. Czułam się mocno nieswojo.

Gdzie ja, u licha, byłam i jak się tutaj znalazłam?!

Ponieważ po lewej stronie miałam jedynie morze, zerknęłam na prawo. I zgłupiałam do reszty, bo okazało się, że leżę na plaży u stóp parterowego budynku, na którego tarasie stało dwóch zawzięcie kłócących się mężczyzn. O palmach i innej bujnej, egzotycznej roślinności otaczającej tę budowlę wolałam nie myśleć. Zrobiło mi się nieoczekiwanie gorąco, ale zignorowałam to, przyglądając się nieznajomym. Jeden z nich, mały i chudy z bujną rudą czupryną, wyglądał na zakłopotanego. Drugi najwyraźniej był wściekły i to on wyrzaskiwał coś ile sił w płucach, zamaszycie machając rękoma. To właśnie ten



drugi wzbudził moje niewątpliwe zainteresowanie, bo z ręką na sercu, takiego faceta ze świecą szukać. Bardzo wysoki, masywny, lecz bez przesady, smagły, o czarnych połyskujących granatem włosach i równie ciemnych oczach. Wyrazista i piękna twarz, silne, duże dłonie, głęboki głos. Ubrany na biało co podkreślało jeszcze jego ciemną karnację. Normalnie cud natury. Może śniłam? Tylko dziwny ten sen, ja związana, a samiec alfa wrzeszczy coś wniebogłosy. Pominęłam tę wizję, skupiając się na fonii i doznałam szoku.

– Kurwa! – ryczało to cudo natury. – Prostej sprawy nie umiecie załatwić! Czego, do cholery, nie zrozumiałeś ty kurzy mózdzku?!

– Tylko ona była w mieszkaniu – odezwał się ugodowo rudy. – Adres poprawny, spała w łóżku, więc skąd mogłem wiedzieć?

– A jak myślisz imbecylny? Ta pokraka przypominająca czarownicę to niby miałyby być moja wybranka? – Samiec alfa znów sapnął, po czym wskazał ręką w moją stronę.

Cham, pomyślałam urażona. Pewnie, szlafrok urodę nie grzeszył, duży palec figlarnie wyglądał z dziury w prawym kapciu, a pasta do zębów miała ciekawy odcień błękitu, ale żeby zaraz pokraka? Zaczepnęłam powietrza, by wyrazić swój sprzeciw i znieruchomiałam. Po pierwsze panowie mówili po hiszpańsku. Tym językiem porozumiewałam się jak ojczystym i pewnie dlatego od razu tego nie zauważyłam. Po drugie ta cholerna Iza... Trzy dni wcześniej zadzwoniła do mnie, łkając rozpaczliwie w słuchawkę, że nie ma z kim zostawić swojego kotka Puszka. Zawsze zawoziła go do rodziców, ale oni udali się zażywać luksusów wypoczynku sanatoryjnego, a sąsiadka, która miała ich zastąpić, trafiła do szpitala. Zapytała, czy



zgodziłabym się zamieszkać u niej na około dwa tygodnie, bo jedzie na sesję do Dubaju. Pewnie, że się zgodziłam, bo miałam okazję pobyć sama w jej luksusowym apartamencie. Iza była bowiem modelką, cudną blondyneczką o ogromnych błękitnych oczach sierotki Marysi, robiącą karierę w kraju i za granicą. Ja, jej kuzynką, szarą myszką, mieszkającą nadal z rodzicami i kończącą mozolnie ostatni rok studiów. Te dwa tygodnie to był dla mnie prawdziwy dar niebios. Przynajmniej do tego momentu tak sądziłam.

– Hej! – wrzasnęłam ile sił w płucach.

Panowie spojrzeli w moją stronę i umilkli.

– Co się tak gapiacie? – warknęłam poirytowana. – Rozwiążcie mnie, bo cała jestem zdrętwiała. Przecież wam nie odleczę na miotle – dodałam złośliwie.

Cud natury nadął się godnie i z impetem usiadł na jednym z foteli stojących w pobliżu. Rudy podszedł bliżej i z prawdziwym zakłopotaniem przystąpił do rozsypywania krępujących mnie więzów. Już po chwili rozcierałam obolałe nadgarstki.

– To, co usłyszałam, w zupełności mi wystarczy. Żądam odstawienia do domu w trybie ekspresowym! W tym tygodniu przeprowadzam bardzo ważne badania, które są zwieńczeniem mojej pracy dyplomowej – wrzasnęłam. – A jak poskarżę się Izuni, to przestanieś tak lekceważąco się uśmiechać! – Pogroziłam pięścią w stronę bruneta. I to był chyba błąd, bo łypnął na mnie okiem, zerwał się z fotela i podszedł bliżej.

– Wrócisz. Za dwa tygodnie. Izabella nie może się dowiedzieć o tym incydencie. Tu jest pięknie. – Zatoczył ręką dookoła. – Potraktuj to jako darmowe wakacje. Zadzwońisz tylko do rodziny i wyjaśnisz im, że musiałaś od wszystkiego odpocząć. Jak wróci Bella, to wrócisz i ty. Najpierw jednak z nią



porozmawiam i wszystko wyjaśnię, aby twój zmijowaty język niczego nie zepsuł.

– Mam za osiem dni obronę – wysyczałam. – Wsadź sobie w dupę swoją gościnę. Muszę wrócić do domu.

– Nie.

– To ucieknę.

– Ciekawe jak? – powiedział lekceważąco. – Wpław? Ponad dwieście kilometrów? To moja wyspa, nikt tu nie przyjedzie ani stąd nie wyjedzie bez mojego pozwolenia.

Zazgrzytałam zębami w bezsilnej złości.

– Jakoś się tu jednak znalazłam.

– Helikopter. – Wskazał w górę z doskonale widoczną satysfakcją.

Bardzo długo mierzyliśmy się wzrokiem. W moim była z pewnością wściekłość, w jego wyraźne zadowolenie. Nie doceniał mnie, oj, nie doceniał.

– El Matador! – odezwał się nieoczekiwanie rudy, a ja wytrzeszczyłam na niego oczy. – A co z przyjęciem dla twojej rodziny?

– El Matadore? – Moja mina powiedziała więcej niż słowa. – Ja cię kręcę, ależ ksywka. A tak nawiasem mówiąc, gdzie jest kot?

Przez dłuższą chwilę gapili się na mnie jak wół na malowane wrota. Potem rudy gwałtownie poczerwieniał.

– Kot – powtórzyłam cierpliwie. – Białe, wyniosły kocur. Pieszczoch Izy, którym miałam się zaopiekować pod jej nieobecność.

– Kot? – Brunet spojrział na swojego podwładnego. – No gdzie kot?

– To jest... Tak jakby... – Tym razem rudy zrobił się wręcz purpurowy i zaczął chyłkiem wycofywać. – Miał wypadek.



- Wypadek?
- Zabraliśmy go ze sobą, ale się wyrwał. Tak się nieszczęśliwie złożyło... Nie było go widać w tylnym lusterku...
- Rozjechaliście Puszka?! – wrzasnęłam z pełnym zgrozy niedowierzaniem.
- Mało co z niego zostało – dokończył prawie szeptem rudy i uciekł.
- Iza cię zabije – oświadczyłam stanowczo. – Ten kot był dla niej jak dziecko. Pożre cię żywcem.
- Mówisz? – Facet pobladł, nerwowo drapiąc się po brodzie. – Kupię jej nowego.
- Wypatroszy cię i pożre – dodałam z uciechą. – Ależ będzie jazda.
- To kupię takiego samego. Może nie zauważy?
- Ta, pewnie – pokpiwałam. – Dobijemy targu. Jak elegancko odstawisz mnie do domu w przeciagu, powiedzmy, jednej doby, to daję słowo, że nie powiem jej o Puszku przerobionym na krwawą miazgę przez twojego podwładnego. Więcej, wezmę winę na siebie.
- Zostajesz. Kot to kot wystarczy wybrać podobnego.
- Wtedy wszystko jej powiem.
- E tam. – Machnął lekceważąco ręką. – To już będzie po tym, jak zostanie moją narzeczoną. Co znaczy sparszywiały kocur wobec naszej miłości?
- Jak chcesz. – Wzruszyłam ramionami, choć wewnątrz wszystko się we mnie kotłowało. – I tak ucieknę.
- Stąd? Ha, ha! Niemożliwe.
- Pływać umiałam słabo, ale po tych słowach wypowiedzianych z jawnym lekceważeniem poczułam, że mogłabym przepłynąć wpław cały Atlantyk, a nie tylko głupie dwieście



kilometrów. Co za gnojek! Przypomniałam sobie moją ulubioną pisarkę i jej nieśmiertelne dzieło pod wdzięcznym tytułem *Całe zdanie nieboszczyka*, z wątkiem ucieczki z lochu. Zawziętości miałam tyle samo co główna bohaterka, poza tym charakteryzował mnie ośli upór oraz małpia złośliwość. Pewnie dlatego każdy zapoznany facet po dłuższym lub krótszym czasie ulatniał się jak kamfora. Przypomnił mi się Grzegorz Mięczak, pomyślałam z pogardą. Kolejny bezjajowy mięczak, z którym nie dało się nawet porządnie pokłócić. Zerknęłam na bruneta. Stwarzał większe nadzieje, ale najwyraźniej nie byłam w jego typie. Tak szczerze mówiąc, to on w moim też nie był, bo wolałam blondynów. No, niech będzie, nawet szatynów. Ten tutaj był zbyt egzotyczny, chociaż urody czy seksapilu nie mogłam mu odmówić. Za to po ostatniej wymianie zdań poczułam do niego kiełkującą antypatię.

Na schodach prowadzących do domu pojawiła się jakaś kobieta. Biały fartuszek dawał do zrozumienia, kim mogła być.

– Zaprowadź tę... hmm... – Zamyślił się mój porywacz, a ja o mało co nie kopnęłam go w łydkę. – Nieważne. Zaprowadź ją do wolnej sypialni. To gość, ale ma całkowity zakaz opuszczania wyspy. Zrozumiano?

Dziwne, lecz kobieta pobladła pod wpływem jego spojrzenia.

– Tak, zrozumiałam – odparła cicho. – Pozwoli panienka ze mną.

Na odchodne pokazałam wrogowi język w całej okazałości. Durne, ale nic mądrzejszego nie przyszło mi do głowy, a jakoś musiałam wyładować targające mną uczucia. On popukał się w głowę, sugerując, że jestem wariatką.

– El Matadore. Co to za ksywka? El Sratadore. El Głupadore – mruczałam, wlekąc się za pokojówką.



Zaprowadziła mnie do przestronnego pokoju z widokiem na morze, ogromnym łóżem i leniwie obracającym się wiatrakiem na suficie. Obok była łazienka niewątpliwie przypisana do apartamentu.

– Jeśli czegoś będzie panienka potrzebować, proszę nacisnąć ten guzik. – Wskazała na ścianę.

– Obawiam się, że już potrzebuję. Ubrań. Przecież nie mogę chodzić tak! – Spojrzałam na szlafrok i dziurawe kapcie.

– Dobrze, załatwię to. Coś jeszcze?

– Mam ochotę czegoś się napić – powiedziałam kapryśnie. Zdecydowanie humor mi nie dopisywał. – Idę się wykąpać. – Postanowiłam nagle.

– Przyniosę odpowiednie kosmetyki do kąpeli – odpowiedziała, po czym zniknęła za drzwiami.

Pozbyłam się odzieży wierzchniej, a później z namysłem obejrzałam swoje odbicie w dużym lustrze powieszonym naprzeciwko łóżka. Wzrost średni, figura taka sobie z wyjątkiem zbyt dużej pupy. Obróciłam się na pięcie, zerkając przez prawe ramię na pośladki. Za pulchne, cholera, za pulchne. Włosy blond, no dobrze, uczciwie przyznając, lekko wpadały w rudy, oczy zielone, nos nieco zadarty, trochę piegowaty, usta za szerokie, za wydatne, takie żabie. Wyszczrzyłam się. O tak, zęby były w porządku. Idealne. Chociaż coś, westchnęłam smętnie, nawijając na palec końcówkę włosów. Daleko mi było do Izy, choć nie wykluczam, że mogłam się podobać. Jednak w jej towarzystwie nie miałam szans. I co z tego?, pomyślałam buntowniczo, włączając do wanny, po uprzednim zdjęciu wałków oraz zeszkobaniu resztek pasty.

Cała ta łazienka aż kipiała luksusem, choć był to luksus stonowany i w najlepszym wydaniu. Pojawiła się pokojówka,



podając mi bez słowa butelkę z płynem do kąpieli. Trzeba przyznać, że bosko pachniał. Jakby cytrusami i miętą. Zaintrygowana wachałam pianę i byłam tym tak zajęta, że nie zauważyłam, iż zyskałam męskie towarzystwo.

– Co robisz? – spytał podejrzliwie, a ja o mało co nie zemdląłam.

– Nie strasz, bo zawału dostanę – warknęłam, teatralnym gestem łapiąc się za pierś.

– Pytałem, co robisz?

– Wącham. Nie widać?

– Co wąchasz?

– Jasna cholera! – syknęłam. – A niby co mam wąchać? Własne nogi?

– Pomożesz mi kupić kota.

– Pocałuj mnie w miejsce, gdzie słońce nie dochodzi – oświadczyłam pogodnie. – Specjalnie je umyję na taką okazję.

Rzadko kiedy widziałam tak zaskoczonego faceta. Pewnie branki w niewoli nie tak zwracały się do swojego oprawcy. Raczej bladły, wdzięcznie mdlały, czy spazmowały, ale pyskowanie odpadało. Odrobinę się zaniepokoiłam, ale potem pomyślałam, że nie będzie przecież uśmiercał rodziny przyszłej żony. Chyba. A może lepiej przystopować, kto wie, co siedzi takiemu w głowie?

– Kot jak kot. – Wzruszyłam ramionami. – Biały, rasowy, choć nie mam pojęcia co to za rasa. Oczy mu się tak na czerwono świeciły. Ładny był. Ale bardziej jestem ciekawa, jak go przekonasz, żeby nie uciekał przed ukochaną właścicielką?

– No właśnie. – Zakłopotał się. – Zaczniemy od kota, a potem się zobaczy.

– Gdzie poznałeś Izę? – spytałam z ciekawością, zmieniając temat.



– Na przyjęciu w Mediolanie.
– Aha. Tym sprzed trzech tygodni?
– Tak.
– I tak od razu się zakochałeś? A ona? Nic nie mówiła – zamilkłam gwałtownie, bo przypomniała mi się paplanina kuzynki.

Przecież opowiadała, że przyczepił się do niej jakiś macho, typ południowca, a ona może i byłaby zainteresowana, ale już zdążyła się zakochać. W każdym razie El Matador na pewno nie był tym wybrańcem. Przelotnie zastanowiłam się, gdzie znalazła piękniejszego, a potem postanowiłam nic o tym nie mówić. Diabli wiedzą, czy po takich rewelacjach nie ukatrupi mnie na miejscu. Tym bardziej że, nagle spochmurniał.

– Ogólnie nie miałyśmy czasu na dłuższe pogawędki – dodałam ostrożnie. – Skąd pomysł na porwanie?

– To raj. – Zatoczył ręką dookoła. – Prywatna wyspa, plaża na własność, dom i służba do dyspozycji oraz ja, chcący spełnić wszystkie jej zachcianki.

– Aha. I pragnący ją zaliczyć – dodałam kpiąco.

– Oświadczyć się.

– Oj, El Matadore, El Matadore. – Pogroziłam mu palcem. – Łgarstwo wyczuwalne na kilometr. Ale rozumiem, że jedno łączy się z drugim.

– Radzę ci dobrze, pozbądź się tego lekceważącego tonu. Bez kilku palców można żyć.

– Naskarzę Izie, że mi groziłeś okaleczeniem.

Gwałtownie poczerwieniał, z całej siły zaciskając dłonie w pięści. Ja zaś beztrąsko pluskałam się dalej, podśpiewując sobie niedawny przebój Adele. Naprawdę nie bałam się ani trochę, choć w zasadzie może powinnam? Pokojówka miała



przerażenie w oczach, a rudy uciekał w podskokach po rewelacjach o Puszku, w końcu El Matador był rasowym brunetem o gorącej krwi i sporych bicepsach. Westchnęłam, bo chętnie bym nawet pomacała te bicepsy.

– Jak masz na imię? – Przerwałam krępującą ciszę.

– Javier.

– Julia, miło mi. – Wyciągnęłam do niego mokrą dłoń. Uścisnął ją nieco osłupiały. – Patrz, prawie jak w brazylijskiej telenoweli. Piękna ja, piękny ty, pięknie dookoła – zanuciłam, fałszując.

– Dałaś o jedno piękno za dużo – odparł złośliwie.

– E tam. Nie bądź wobec siebie taki krytyczny. – Chlapnęłam na niego pianą. – Mój ty Javier Maria Guillermo ble, ble, ble, El Matadore i kolejne ble, ble, ble.

– Za te kpiny skręcę ci w końcu kark.

– Poproś rudego, niech mnie rozjedzie. Ma wprawę.

– Na pewno ty i Iza jesteście rodziną? – spytał, podejrzliwie mi się przyglądając.

– W pierwszej linii. A co? Nie widać?

– Nie.

– Cham – powiedziałałam radosnym głosem wcale nieurazona. Kąpiel zdecydowanie poprawiła mi humor. Poza tym gdzieś tam pojawił się załążek pomysłu brawurowej ucieczki. – Dlaczego uważasz, że nie jesteśmy?

– Brak ci kobiecości, subtelności i urody – walnął prosto z mostu. – I sekса...

Więcej nie zdążył, bo bez namysłu przyłożyłam mu mokrym ręcznikiem. Zamarł z rozdziawionymi ustami, podczas gdy ja wstałam i gromko śpiewając, sięgnęłam po kolejny ręcznik, tym razem suchy. Czy mi się zdawało, czy wykonał jakby unik?



– Nie bój się – rzekłam łagodnie i radośnie. – Ten jest dla mnie. Już nie będę cię biła.

On wciąż się tylko gapił. Owszem, byłam naga, ale i cała w pianie. Szczegółów nie było widać.

– Biła? – powtórzył niczym echo. – Ty mnie?

I nagle zaczął wrzeszczeć:

– Mam tego dość! Jak się, do cholery, nie zaczniesz zachowywać potulnie, to przysięgam, zastrzelę cię!

– Czym? – Zainteresowałam się zachłannie, przeczesując wilgotne włosy palcami. – Procą? A może zioniesz ogniem z pyska El Matadore? – pokpiwałam. Kiedy w końcu uda mi się wyprowadzić go z równowagi?

Z ust Javiera wyrwał się coś jakby gulgot, a potem energicznie mnie chwycił, prowizorycznie przełożył sobie przez kolano i wlepił trzy mocne klapsy.

– Gra wstępna? – zachichotałam, wracając do pozycji pionowej. – Ale jazda. W nagrodę pomogę ci wybrać Puszka.

– Kurwa – wysyczał, tym razem zaciskając dłonie na moich ramionach i wściekle mną potrząsając. – Gdyby nie Bella już dawno byłabyś trupem. Bierzesz to w ogóle pod uwagę?

– Nie.

Biedak. Spurpurowiał, a potem odwrócił się i uciekł. Nic dziwnego, inaczej naprawdę musiałyby mnie ukatrupić. Wzruszyłam ramionami i przeszłam do sypialni. Na łóżku leżały w równych stosikach ubrania. Pod łóżkiem poustawiane były w równym rzędzie buty. Gwizdnęłam z podziwem. To się nazywa obsługa doskonała. Na dodatek na stole poukładane były różnego rodzaju kosmetyki, od wacików aż po perfumy. I wszystko to najlepszej jakości. No, no. Naprawdę, gdyby nie moja kariera naukowa, to z chęcią bym tu została nawet dłużej



niż dwa tygodnie. Wybrałam z tego wszystkiego kusy strój kąpielowy w kolorze turkusowym, lekkie klapki i ogromne okulary. W pasie przewiązałam się jakąś zwiewną szmatką, kolorystycznie dobraną do reszty, włosy związałam na czubku głowy w niedbały kok, a potem z dreszczem rozkoszy zaczęłam rozpracowywać te wszystkie kosmetyki. Pełen makijaż sobie darowałam, gorąco było jak diabli, ale kilka udoskonaleń zastosowałam. Zadowolona wreszcie z własnego wyglądu wymknęłam się z pokoju w poszukiwaniu kuchni. Kiszki mi marsza grały, więc była to w tej chwili najpilniejsza potrzeba. Daleko nie uszłam, bo w jadalni natknęłam się na gospodarza konsumującego obiad i czytającego gazetę oraz udającego, że mnie nie zauważa.

– Jestem potwornie głodna – oświadczyłam, zajmując miejsce przy długim stole, dokładnie naprzeciwko Javiera. – Daj spokój z prasą. W jaki sposób przywołać tę miłą panią w fartuszk?

Bez słowa wskazał głową na dwa przyciski znajdujące się na ścianie za jego plecami. Na wszelki wypadek nacisnęłam oba i nie czekając na reakcję, wróciłam na swoje miejsce, po drodze zauważając, jak Javier gapi się na moją pupę. Przestał, gdy tylko na powrót usiadłam.

– Co z kotem? – spytałam zaciekawiona.

– Miguel miał się dowiedzieć co to za rasa – odpowiedział z niechęcią. – Przyniesie zdjęcia, a ty potwierdzisz.

– Dobrze. – W moim głosie dało się wyczuć roztargnienie, bo pojawił się obiad. Za cholerę nie wiedziałam, co to jest, ale wyglądało apetycznie. I było smaczne. Zajęta konsumpcją, kątem oka obserwowałam mojego towarzysza, który właśnie rozmawiał z kimś przez telefon. Kiedy skończył, w drzwiach



pojawił się rudy. Miał podbite oko, ogromnego siniaka na prawej skroni i rozciętą wargę.

– Co mu się stało? – spytałam ze zgrozą.

– Niesubordynacja – odparł nieco złośliwie Javier. – To, co i ciebie może spotkać, jak będziesz się wygłupiała.

– Bijesz kobiety? Ej, nieładnie. Może powinnam ostrzec Izę? – Zamyśliłam się.

– Zamknij się w końcu! – warknął. – Miguel, pokaż jej fotki.

Bezbłędnie wytypowałam kota typu Puszek. Od razu zazna-
czyłam, żeby nie pomylili płci, a potem rudy zniknął. Zapadła
cisza, bo ja byłam zajęta deserem, a on ignorowaniem mnie.

– Idę na wycieczkę – oznajmiłam, gdy skończyłam.

– To idź – odpowiedział obojętnym tonem.

Niedobrze. To oznaczało, że mówił prawdę i nie ma stąd łatwej drogi ucieczki.

– Popływam trochę.

– To pływaj.

– Nie ma tu rekinów?

Jak na mnie spojrział! W zasadzie powinnam zachować się przyzwoicie i więcej nie odzywać, ale to nie było w moim stylu.

– No co? Nie wiem, gdzie jestem. A rekiny zasiedlają morza tropikalne i subtropikalne. Za oknem mamy palmy, gorąco jak w piekle, więc moje pytanie jest jak najbardziej uzasadnione.

– Nie ma – odparł krótko, wracając do czytania.

– A lwy, tygrysy?

– Na wyspie? Odbiło ci kretynko?

– Może tresowane? Bogacze mają zwyczaj hodowania takich egzotycznych zwierzątek. Zwłaszcza ci o przerośniętym ego w typie macho.

Lypnął na mnie wściekle okiem i odpowiedział:



– Nie ma. Idź już sobie, bo będę ci musiał zrobić krzywdę.
– Krzywdę? – Spojrzałam na niego, robiąc słodką minę i za-
lotnie trzepocząc rzęsami. – Zależy jaką... – dodałam przeciągle.

Przekleństw nie zrozumiałam, bo zostały wypowiedziane w innym języku niż hiszpański. Zmiał gazetę w napadzie szału, cisnął nią o podłogę i uciekł. Spodobało mi się to. Uwielbiałam wkurzać facetów, zwłaszcza tych, których nie zamierzałam podrywać. Jednak na resztę dnia postanowiłam dać spokój, bo kto wie, może faktycznie puszcza mu nerwy? Wtedy będę wyglądała jak Puszek... W najlepszym wypadku jak rudy.

Zwiedziłam dom, cudo architektury położone nad samym brzegiem morza wśród palm i innej bujnej roślinności niezna- nego mi gatunku. Parterowy, elegancki i cholernie luksusowy. Luksus miałam gdzieś, znacznie bardziej zainteresowała mnie zawartość barku. Wypić tego w dwa tygodnie nie dam rady, ale chociaż sobie popróbuję. Przy czwartej butelce mnie zasto- powało, bo to jednak niezdrowo mieszać alkohole, nawet w tak znikomych ilościach. Postanowiłam zwiedzić najbliższą oko- licę, dalszą zostawiając sobie na jutro. Z kuchni podwędziłam sporych rozmiarów mango i, ocierając sok ściekający z brody, wyszłam na zewnątrz. I dopiero tutaj mnie olśniło. Pięknie było jak z folderu biura podróży albo jak z fotografii National Geographic. Fale leniwie uderzały o brzeg, stopy zapadały się w biały, nagrany piasek, a kolory nieba i wody zapierały dech w piersiach. Prawie się załamałam, postanawiając zostać tu te dwa tygodnie. Dopiero kiedy przypomniała mi się pełna satysfakcji mina Javiera... O nie. Nie daruję. Ucieknę. Choćby na własnoręcznie zbudowanej tratwie.

Pospacerowałam po plaży. Pokręciłam się wśród zabudo- wań gospodarczych, skrzętnie notując obecność lądowiska



na helikoptery oraz jednego, zamkniętego na klucz budynku. Byłam nawet na tyle bezczelna, że poprosiłam krzątających się w pobliżu mężczyzn o otwarcie, ale umknęli, posyłając mi spłoszone spojrzenia. Tam musiało być coś, co pływa, stwierdziłam, obchodząc budynek dookoła. To była wyspa. Niemożliwe, żeby na wyspie nie było ani jednej łódki. Westchnęłam. Akurat tego środka transportu nie darzyłam sympatią. Już przy najmniejszej fali rzygałam, za przeproszeniem, jak kot. A co dopiero na takim bezmiarze wód. Mało prawdopodobne, aby mój porywacz dostarczył mi aviomarin. Podobno na chorobę morską dobrze działały też jabłka. No tak, tylko skąd, u licha, wytrzasnę tu jabłka? Humor od razu mi się pogorszył. Wrednie postanowiłam, że poszukam Javiera i też mu zepsuję samopoczucie.

– El Matadore! – wrzasnęłam, wchodząc do domu. – Gdzie jesteś?!

Od razu pojawiła się pokojówka.

– Pan ma gości – wyjaśniła cichym głosem. – Prosił, aby panienska udała się do swojej sypialni i tam została. To bardzo ważni...

Więcej nie słuchałam. Gości? Świetnie się składa. Tym razem albo mnie zabije, albo odeśle do domu. Była jeszcze trzecia możliwość – skrępuje i zamknie gdzieś w klatce zbudowanej z bambusa, ale tej do siebie nie dopuściłam. Pokojówka podążyła za mną świńskim truchtem, usiłując tłumaczyć coś głosem pełnym rozpacz.

– Powiedz, że mnie nie spotkałaś – przykazałam jej i z hukiem weszłam do salonu.

Przy kominku stało trzech mężczyzn. Jeden z nich gwałtownie pobladł na mój widok, pozostałych dwóch spojrzęło



z zaciekawieniem. Ja na nich również, chociaż Bogiem a prawdą, za bardzo nie było na co. Wyższy i szczuplejszy miał za sobą dobre pół wieku, niższy był krągłutki jak piłeczka, z włosami zaczesanymi pod górę i świecącymi się jak psu jajca. Przy nich Javier faktycznie wyglądał jak Adonis. Coś tam w mojej duszy rzewnie westchnęło, ale zaraz potem na pierwszy plan wysunęła się chęć na rozróbę.

– Tu jesteś – rozpoczęłam rozradowana. – I masz gości, jak miło. Przedstawisz mnie?

Zazgrzytał zębami, ale głos miał jeszcze spokojny.

– To Rafael. – Wskazał na siwego. – A to Demetrio. Moi wspólnicy w interesach. A to Julia, moja... moja...

– Przyszła krewna – wyjaśniłam ochoczo. – Nie, nie żona. No co też panowie... Za młoda jestem na małżeństwo. Ale jakby znalazł się ktoś ciekawy...

Trzeba przyznać, że wyglądali na lekko ostupiałych. Za to Javier na zrezygnowanego.

– Kuzynka mojej narzeczonej – wyjaśnił.

– Zaręczyłeś się? – Siwy najwyraźniej się ucieszył. – To gratuluję, gratuluję!

– Tak jakby. – Postanowiłam się wtrącić. – Zapomniał spytać narzeczonej, czy zgadza się nią być – dodałam złośliwie. – Na razie rozpoczął zaloty od rozjechania jej ukochanego kota. Została z niego krwawa plama z białymi kępkami kłaczeków.

Zapadła krępująca cisza. Czy mi się zdawało, czy oni tak samo, jak Miguel i pokojówka wyglądali na odrobinę wystraszonych? No kuźwa! Zerknęłam na Javiera. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

– Jeśli pani kuzynka jest równie śliczna, to gratuluję wyboru. – Tę krępującą ciszę przerwał pełen zachwyty głos Demetrio. –



Być może będziemy mieli okazję spotkać się na weselu. W takim razie zamawiam pierwszy taniec.

– He? – Spojrzałam na niego podejrzliwie. A potem oskarżycielsko wskazałam palcem na El Matador. – Ja śliczna? On twierdzi, że jestem pokraką przypominającą...

– Dość! Natychmiast masz iść do swojego pokoju! – Javier mało delikatnie chwycił mnie za łokieć, ciągnąc w kierunku drzwi. W zasadzie nie stawiałam wielkiego oporu.

– No co? Powiedziały, że jestem śliczna. – Rozanieliłam się, gdy znaleźliśmy się za drzwiami.

– Dobrze, jesteście. Tylko idź już sobie i nie wracaj do kolacji.

– Serio? – Wybałuszyłam oczy. – A mówiłeś coś o czarownicy.

– Do góry! – ryknął straszonym głosem. Z oczu sypały się iskry, z nozdrzy pewnie zaraz zaczęłyby buchać para jak u rozjuszonego byka. – Natychmiast! Albo tak ci przyłożę...

– Damski bokser.

– Ja, kurwa, nie wytrzymam!

Ponieważ nie ruszyłam się z miejsca, ale za to chyłkiem próbowałam wrócić do salonu, chwycił mnie wpół i siłą zawłócił do sypialni. Oczywiście przy akompaniamencie moich wrzasków. Mogłam się wyrywać i szamotać jednak ten cholernik miał mięśnie ze stali, a na dodatek tyle siły, że byłam całkowicie bez szans. Jedyne gębę miałam sprawną, czego nie omieszkalam wykorzystać. W mało elegancki sposób rzucił mnie na podłogę, po czym zatrzęsął drzwiami i przekręcił w nich klucz. Spojrzałam w kierunku okien. Osioł. Sądził, że nie dam rady uciec? Wstałam, otrzepałam się i zamyśliłam. Nie wiedziałam, która jest godzina, choć zgadywałam, że późna. Pewnie za chwilę zajdzie słońce. Javier wspominał coś o kolacji...



Po dokładnym przeglądzie, przyniesionej mi garderoby, wybrałam komplet bielizny, jedną z sukienek i pasujące do tego buty. Przelotnie zastanowiłam się, skąd tak szybko wzięli tyle ciuchów w odpowiednim rozmiarze. Nawet obuwie pasowało niemal idealnie. Coś mi się wydaje, że wcale nie mamy tak daleko do stałego lądu. Może w ogóle to nie jest wyspa? Jednak Javier nie miał nic przeciwko temu, żebym poruszała się swobodnie. Czyli jednak wyspa. Może jedynie z tym najbliższym lądem to ściema?

Weszłam pod zimny strumień wody, żeby się odświeżyć. Włosy zakręciłam na wałki, które przyjechały razem ze mną. Kiedy skończyłam z makijażem, na zewnątrz już zmierzchało. Stałam przed łóżkiem, z powątpiewaniem patrząc na wybraną kreację. Była to sukienka w turkusowym kolorze, za kolano, obcisła, na grubych ramiączkach, z wszytym gorsetem, który cudownie modelował oraz eksponował biust. Elegancka i seksowna. Kiedy w końcu ją założyłam, okazało się, że leży idealnie, ale też bardzo mocno akcentuje moje szerokie biodra. No dobrze, nazwijmy sprawy po imieniu, duży tyłek. Oglądałam się w lustrze z każdej strony, kiedy w drzwiach zachrobotał klucz i do środka weszła znana mi już pokojówka.

– Senior zaprasza na kolację w jadalni.

– Zaraz, zaraz... – odparłam z roztargnieniem. – Jak wyglądam?

– Pięknie. – Dziewczynie zaświeciły się oczy i już wiedziałam, że mówi prawdę. Warto było zadzierzgnąć nić porozumienia, bo to mogło się kiedyś przydać.

– Wejdz na chwilę, błagam. Zajmę ci minutę, może dwie – dodałam, widząc, jak się waha. – Mam problem z butami.

Cicho zamknęła drzwi i podeszła bliżej. Do wyboru były srebrzyste szpilki na niebotycznym obcasie albo sandały



w kolorze sukienki na nieco mniejszym. Po przymierzeniu obu zgodnie stwierdziłyśmy, że szpilki będą lepsze. Pominęłam milczeniem fakt, że nie wytrzymam w nich dłużej niż godzinę. Liczył się w końcu efekt. Pokojówka w pośpiechu wróciła do swoich zajęć, a ja poprawiłam fryzurę i starając się nie połamć nóg, skierowałam się w stronę jadalni.

Przed wejściem przywołałam na twarz subtelny uśmiech, ponuro myśląc, że czuję się jak klacz wystawowa. Po cholere? Kretynka, zachciało się efektownego wejścia. I czego jeszcze? Prychnęłam, przypominając sobie wyraz oczu Javiera tam na plaży, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. I nagle zrozumiałam, dlaczego wybrałam seksowną sukienkę zamiast krótkich spodenek i luźnej bluzeczki. Ja mu dam pokrakę. Niech im wszystkim oczy na wierzch wyleżą.

No i osiągnęłam cel, niech to piorun strzeli! Przy stole siedział tylko Javier.

- Gdzie reszta? – wyrwało mi się w zdumieniu.
- Jaka reszta?
- Miałeś gości.
- Miałem. Ale nic nie mówiłem, że zostają na kolacji.

Zamilkłam, speszona głównie jego spojrzeniem. Lustrował mnie wzrokiem od góry do dołu, ze szczególnym uwzględnieniem tego, co powyżej i poniżej pasa.

- Na co się gapisz? – spytałam wrogo.
- Na twoją pupę.

Zazgrzytałam zębami.

- Bo?
- Rzuca się w oczy.

– Odczep się od moich czterech liter! – warknęłam, siadając do stołu. – Ja ją lubię.



– A czy powiedziałem, że ja nie? Ponętna jest. To chyba jedyne, co masz lepsze niż Bella.

Mało brakowało, a udławiłabym się z wrażenia. Zamarłam z podniesionym widelcem, wlepiając zaskoczone spojrzenie w Javiera, który ze spokojem konsumował swoją sałatkę.

– Przecież jest ogromna – wyrwało mi się.

Wtedy spojrzał mi prosto w oczy. Po raz pierwszy bez gniewu, bez lekceważenia.

– Daje wspaniałe pole do popisu męskiej wyobraźni – powiedział cicho, a potem podniósł w górę kieliszek. – Za twoją pupę. – Wzniósł toast, patrząc na mnie z dziwnym żarem w ciemnych źrenicach.

Poczułam się nieswojo. Jawną wrogość rozumiałam, ale to? I tak dziwnie gorąco się zrobiło. Dotknęłam policzka. Pewnie był purpurowy, pomyślałam ze złością. Szlag by trafił te moje rumieńce, pokazujące się zawsze w najmniej odpowiedniej chwili. Bez nich mogłabym godnie odeprzeć atak, a w tym wypadku wołałam milczeć. Zmieszana, chwyciłam swój kieliszek, uniosłam w górę, a potem upiłam odrobinę. Wino było zarazem słodkie i cierpkie w smaku. Doskonałe. Dałam kolejnego łyka.

– Smakuje?

– Tak. – Nie widziałam sensu, by kłamać. – Idealne. – Po czym postanowiłam zmienić temat. – Dlaczego obchodzisz się ze mną jak ze śmierdzącym jajkiem, zamiast walnąć w łeb i zakopać gdzieś w okolicy?

Mało brakowało, a udusiłby się tym, co miał w ustach. Przez dobrą chwilę dziwnie charczał, na zmianę czerwieniąc i blednąc, aż w końcu opróżnił duszkiem kieliszek, głęboko odechnął i spojrzał na mnie potępiająco.



– Zadajesz głupie pytania – powiedział. – Rodzina to rzecz święta – dodał mentorskim tonem.

Wtedy mnie olśniło. To dlatego jeszcze mnie nie ukatrupił, zakopując zwłoki pod palmą. Iza była moją najbliższą kuzynką. Dlatego nie ośmielił się mnie tknąć, choć zalazłam mu za skórę na tysiąc sposobów. Świetnie, świetnie. Dalej trzeba to wykorzystywać, za każdym razem podkreślając nasze więzy rodzinne. Niech pęknie ze złości, dupek jeden.

– Nie wiedziałam, że aż tak święta. Podoba mi się to, oj, podoba.

Zerknął na mnie podejrzliwie.

– Już raz ostrzegąłem, że jeśli przesadzisz, poniesiesz tego konsekwencje.

– Jakie?

– To zależy od okoliczności.

– Służba chodzi na paluszkach, rudy ma obitą mordę, a tych dwóch, co byli dziś z wizytą, również wyglądało na nieco przerażonych. Czy ta ksywka El Matadore ma coś z tym wspólnego?

– Tak mnie nazwali moi wrogowie. I nie tylko – powiedział po krótkim namyśle.

– Niby dlaczego?

– Reputacja.

– Pożerasz małe dzieci żywcem i tańczysz na golasa nad trupami wrogów? – zakpiłam. – Wybacz, ale to śmieszne.

– Śmiesz cię moja reputacja? – warknął poirytowany.

– Raczej nie przeraża. Milutki jesteś, jeśli akurat się nie wściekasz.

O mało co nie rzucił się na mnie z zamiarem uduszenia bezczelnej baby. Może tak jawne lekceważenie, to nie było z mojej strony rozsądne postępowanie, ale naprawdę nie mogłam



się powstrzymać. Mierzył mnie tylko zimnym, nienawistnym spojrzeniem, jakby w duchu zastanawiając się, czy aby jednak nie ukatrupić. Ale przecież nierozsądne byłoby wybijanie krewnych przyszłej narzeczonej.

– Jak dobrze, że to tylko dwa tygodnie – odparł z doskonale wyczuwalnym wstrętem.

– To twoja decyzja. Wolałabym zostać dwa dni. Zresztą moglibyśmy zawrzeć układ, ja siedzę cicho, ty porywasz Izunię, gdy wróci. No właśnie, skąd ta fatalna w skutkach pomyłka? Nie wiedziałeś, że twa luba poleciała do Dubaju?

– Miała tam być dwa dni później. Poza tym dowiedziałem się, że najpierw udała się do Londynu, a dopiero stamtąd poleciała na sesję zdjęciową.

– Na porywacza to ani ty, ani rudy się nie nadajecie.

– Owszem, zepsuł mi tym humor – powiedział ponurym tonem Javier. – Wiesz może, po co Bella leciała do Londynu?

– Nie mam bladego pojęcia, nie pytałam – odparłam bez troski. – A ty się nie dowiedziałeś?

– Bym zapomniał. Musisz zadzwonić do rodziny, żeby cię dłużej nie szukali.

– Teraz?

Zerknął na zegarek, mrużąc oczy.

– W Polsce jest przyzwoita, poranna godzina. Dzwon – rozkazał, podając mi telefon.

Nieco zgłupiałam. Tutaj zapadła noc, więc dzieliło nas około dwunastu godzin różnicy. Wyteżyłam umysł i wyszło mi, że znajduję się obecnie gdzieś na Pacyfiku. Aż zamarłam ze zgrozy. Taki kawał drogi! Jak ja wrócę do domu?

– Nie! – Rozzłościłam się nagle. – I lepiej mnie nie zmuszaj, bo powiem, że zostałam porwana.



- To była prośba.
- Mam w nosie twoje prośby.

Nie stracił nad sobą panowania, choć widać było po oczach, że jest wściekły. Wstał, odsuwając bezszelестnie krzesło i podszedł bliżej, zajmując miejsce tuż obok mnie. Poczuał się nieswojo. Co innego trzy metry odległości, co innego mieć go na wyciągnięcie ręki. Ładnie pachniał. I w tej białej koszuli wyglądał wyjątkowo efektownie.

– W takim razie spróbujemy inaczej – odezwał się cicho, gładząc mnie kciukiem po policzku, a drugą ręką sięgając za swoje plecy. Potem przystawił mi lufę pistoletu do skroni i wskazał leżący na stole telefon. – Dzwoni.

– A skąd wiesz, co powiem? Przecież nie znasz polskiego. – Jakoś nie straciłam zimnej krwi.

– Nooo... – powiedział przeciągle. – Faktycznie. – Zrobił głupią minę i szybko schował broń. – Jutro sprowadzę tłumacza – mruknął tylko, wracając na swoje miejsce.

– Mówiłam, że nie sprawdzasz się jako porywacz – zachotałam ani odrobinę nieprzestraszona. – Daj ten telefon. Zadzwońię do rodziny i powstrzymam ich od zbiorowej hysterii, potem na uczelnię o przełożenie egzaminu z powodu jakiejś śmiertelnie groźnej choroby i zostaną te dwa tygodnie. Odpocznę, zregeneruję siły, podenerwuję cię. Wakacje życia. Potem wrócę, a ty „porwiesz” Izunię i będziecie sobie żyli długo oraz szczęśliwie.

– Skąd tak dobrze znasz hiszpański? – spytał podejrzliwie.

– Wczesna fascynacja flamenco i Zorro. Pierwszego zaczęłam się uczyć, mając naście lat, a za Zorro chciałam wyjść za mąż.

– No tak – bąknął. – Trzeba przyznać, że konwersacja z tobą nigdy nie jest nudna.



- To co? Realizujemy mój plan?
- Dopiero jak przyjedzie tłumacz.
- Ależ ty jesteś uparty. Dobrze, jak chcesz. – Wzruszyłam ramionami i zmieniłam temat. – Co z kotem?
- Przyleci pojutrze. Do tego czasu zajmij się czymś, czymkolwiek, tylko bez kombinowania.
- Zajmę się. Wkurzaniem ciebie.
- Masz pecha, bo muszę na dwa dni wyjechać. Załatwimy jeszcze tę sprawę z telefonem. Gdy wrócę, pojawi się również moja rodzina. Z okazji przyjęcia zaręczynowego.
- Bez narzeczonej?
- No właśnie. – Zakłopotał się. – Głupio wyszło, ale nic nie poradzę. Wolę im to wyjaśnić osobiście niż przez telefon. A ty masz być grzeczna i tym razem nie żartuję.
- Będę.

Spojrzał na mnie nieufnie. I słusznie, bo zamierzałam zrobić coś zupełnie szalonego. Jeszcze nie wiedziałam co, ale z pewnością do tego czasu przyjdzie mi coś do głowy. Nawet się z tego powodu ucieszyłam. Przypomniała mi się Iza i dziwne uczucie z nią związane. Co ona bredziła o swojej wielkiej miłości? Szkoda, że nie uważałam na jej słowa. Tylko że moja kuzynka miała w zwyczaju nawijać godzinami i już dawno przyzwyczaiłam się do tego swobodnego przepływu informacji. Widocznie wypad do Mediolanu wydał mi się mało ważny. A jednak echo jej słów pozostało i miałam przeczucie, że z planów Javiera nic nie będzie. Wołałam jednak siedzieć cicho. Przyszłość pokaże, czy miałam rację.

Aż do końca kolacji udało nam się nie pokłócić głównie dlatego, że wciąż byłam zamyślona. Potem poczułam się śpiąca, więc szeroko ziewając, rzuciłam krótkie pożegnanie i wróciłam



do sypialni. Zasnęłam natychmiast po zmyciu makijażu. Sen miałam twardy bez żadnych koszmarów, a obudziłam się tylko dlatego, że ktoś energicznie szarpał moje ramię. Nieco zmieszana pokojówka wyjaśniła mi, że przybył tłumacz, a ja mam się stawić w salonie. Zarzuciłam na siebie jedwabny szlafroczek i podreptałam najpierw do kuchni. Kawa jak zwykle poprawiła mi humor, a wzrok Javiera, którym mnie powitał, jeszcze go wzmocnił.

– Co ty masz na sobie? – syknął.

– W zasadzie nic – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – To coś jedwabne i bieliznę. Gorąco jest, nie marudź. Dawaj ten telefon, bo chciałabym wrócić do siebie i się wykąpać.

Dziwne, ale bardzo skwapliwie spełnił moje polecenie. Tłumacz, wysoki i smukły chłopak o urodzie wcale nieustępującej tej, jaką został obdarzony gospodarz, uśmiechał się do mnie nieco zmieszany. I oczywiście od czasu do czasu typał przestraszonym wzrokiem w stronę Javiera. Machnęłam ręką, bo nie podryw był mi w głowie. Załatwiłam, co trzeba, pożegnałam się i wróciłam do kuchni. Głód zawsze paraliżował mój język oraz wrodzoną złośliwość. Javier wyjechał zaraz po śniadaniu, a ja postanowiłam się rozejrzeć.

Przez dwa dni jego nieobecności zdążyłam obejść wyspę dookoła, sporządzić mapę okolicy i poznać wszystkich mieszkańców. Nie było ich znowu tak wielu, większość stanowiła obsługa, reszta przebywała tu tymczasowo z powodu pracy. Razem jakieś dwanaście duszyczek. Pokojówka, ogrodnik, kucharz, dwie kobiety od wszystkiego i siedmiu członków ochrony. Prawie wszyscy spali w budynkach gospodarczych, a wyjątek stanowił ogrodnik, którego żona była kobietą „od wszystkiego” i to oni zajmowali niewielki domek usadowiony tuż obok



głównej willi gospodarza. Jako jedyni mieszkali tu na stałe. Poza tym dom był cudowny i ogromny, miał chyba z dwanaście sypialni. Okolice przepiękna, a widoki zapierały dech w piersiach. Żadnych zatoczek, żadnych łódek, motorówek czy jakichkolwiek innych środków pływających. Machnęłam jednak na to ręką, bo przestałam się upierać przy wersji z ucieczką. Pacyfik? Nie, dziękuję. Poczekam i niech mnie lepiej odstawi do domu. No chyba że trafi się jakaś okazja.

W końcu przywieźli zastępstwo Puszka. Wypisz wymaluj taki sam. Żeby tylko nie uciekał na dźwięk ludzkiego głosu, to byłoby idealnie. Bez Javiera nudziłam się trochę, bo jednak jego służba, pomimo moich wyraźnych chęci, by się z nimi zaprzyjaźnić, to nie to samo.

Kolejny poranek powitałam z niechęcią, bo ten cholerny kot poprzedniego wieczoru gdzieś się ulotnił i nie szło go znaleźć. Zwlekłam się z łóżka, narzuciłam na siebie jakąś mocno wzorzystą, kusą sukienkę, a potem szybkim krokiem udałam do kuchni. Jednak tym razem pokojówka oznajmiła mi, że kawa i gospodarz czekają na mnie na tarasie.

– Nie uciekłaś, jak widzę? – Powitał mnie z doskonale wyczuwalnym sarkazmem.

– Nie. Zostałam i uwiodę cię, abys się ze mną ożenił. – Nie pozostałam mu dłużna, zajmując miejsce w fotelu naprzeciwno.

Cholera. Zapomniałam, jak bardzo był przystojny. Trzeba było chociaż przemyć twarz i pomalować rzęsy. Zazgrzytałam zębami, a potem władowałam sobie do ust jedną mini bułeczkę.

– Hę? – Z miejsca zaczął wyglądać na ogłuszonego. – Ja z tobą?

– Chryste, żartowałam. Głodna jestem, a przed wypiciem kawy przypominam potwora.



- Po też – wyrwało mu się niechęć.
- Nie drażnij mnie. Przywieźli kota, ale wczoraj z wieczora dał nogę.
- Znajdzie się.
- Wygląda jak Puszek, lecz nie wiem co z charakterem. Nie wzmówimy Izie, że ukochany pupil daje drapaką, gdy tylko sły-
szy jej głos.
- Zajmę się tym – oświadczył pogodnie. – Co robiłaś?
- Obmyślałam atrakcje na spotkanie rodzinne. Kto przyjedzie?
- Moi rodzice, babka, obie siostry w tym jedna z mężem,
dwie ciotki, kuzynka i trzech kuzynów. Część z osobami towa-
rzyszającymi niebędącymi członkami rodziny.
- Tłum ludzi. Pomieścisz ich wszystkich?
- W razie czego przeniesiesz się do mojej sypialni.
Bułeczka utkwiała mi w gardle.
- Ja do twojej? Nie ma mowy. Kontrakt zapewniał mi luksu-
sowe warunki.
- Sama wspominałaś, że chcesz mnie uwieść.
- Ty mnie nie denerwuj! – Oczywiście od razu się zdener-
wowałam. Wspólna sypialnia? Z nim? Jeszcze czego. – Możesz
odstąpić swoją, a sam spać na hamaku.
- Wiesz, to jest myśl. Przeniosę się do ciebie.
Nadęłam się godnie i nie odpowiedziałam.
- Kupiłem ci kilka sukienek oraz innych drobiazków.
- Po co? I tak chodzę głównie w stroju kąpielowym, a śpię
nago. Nawet się opaliłam. Zobacz. – Wyciągnęłam przed siebie
rękę, z rozrzewnieniem podziwiając przedramię.
- Ja widzę tylko więcej piegów na nosie.
- Bzdura. Szukałam odludnych zakątków i zrzucałam strój,
aby opalenizna była równomierna.



– Nago? – Na jego twarzy odmalowało się takie niedowierzanie, że o mało się nie roześmiałam. – A wiesz, że kazałem ochronie wszędzie za tobą chodzić?

– E tam. Co niby takiego mogli zobaczyć?

– Od teraz... – rozpoczęła, czerwieniejąc. – Od teraz masz tego nie robić. Zrozumiałaś?

Czy ja usłyszałam zazdrość w jego głosie? To byłoby dziwne. Ale i też zaskakująco ekscytujące. Spojrzałam z ukosa na ponuro zadumanego Javiera. Tym razem miał na sobie błękitną koszulę i grafitowe spodnie. Był bosy, z nieco zmierzwionymi włosami, jakby przed chwilą wstał z łóżka. Powiodłam wzrokiem od muskularnych ramion po silne dłonie. I złapałam się na tym, że zastanawiam się, jakby to było poczuć jego rękę na swoim ciele. Niedobrze, oj, niedobrze. Takich myśli powinnam unikać. Za dobry był dla mnie, za doskonały. Oczywiście, jeśli chodzi o wygląd. Charakterki mieliśmy, jak się okazało, podobne. Nawet jeśli by raz się ze mną przespał, to o niczym stałym i tak nie byłoby mowy. Przypomniałam sobie Izę i głośno westchnęłam. Ona pasowała do Javiera idealnie. Tego powinnam się trzymać, aby za dwa tygodnie nie skończyć ze złamanym sercem.

– Co tak zamilkłaś?

– Pójdę się wykąpać.

– Chcesz towarzystwa?

– Nie – warknęłam, czerwieniejąc.

Ale nawet chłodny prysznic nie pomógł mi odzyskać równowagi, którą zburzyło jedno spojrzenie Javiera. A przecież obiecałam sobie, że będę twarda i nieugięta niczym niezdobytą starożytną twierdzą. I tak samo zarośnięta, pomyślałam złośliwie, przypominając sobie moją intymną fryzurkę. Czas na rewolucję.



Kobieta zadbana to kobieta szczęśliwa, stwierdziłam, przeglądając się w lustrze godzinę później. Miałam na sobie dość frywolną sukienkę w ciekawym odcieniu błękitu zmieszanego z zielenią. Do tego odpowiednią fryzurę i dyskretny makijaż. Tylko z butami na wysokim obcasie dałam sobie spokój, zastępując je zwykłymi japonkami. Wyglądałam znakomicie i tak też się czułam. Poza tym zaczęło mi dziwnie zależeć na własnym wyglądzie, co było trochę niepokojące. Zdusiłam kiełkujący niepokój i ruszyłam w głąb domu.

Okazało się, że część gości już przyjechała. Na tarasie panował gwar rozmów, a kiedy weszłam, wszystkie oczy skierowały się na moją skromną osobę. Zakłopotalam się, ale odpowiedziałam odważnym spojrzeniem. Od razu wiedziałam, że urokliwa para to rodzice Javiera, bo trudno było nie zauważyć, że urodę odziedziczył po ojcu. Stara, wyfiokowana baba o surowym spojrzeniu to z pewnością seniorka, babunia. Poza tym kobiety były piękne, zadbane i obwieszane biżuterią, panowie wysocy, postawni i seksowni. Jak na planie jakiejś pojebanej telenoweli brazylijskiej, pomyślałam ze złością. Jednak uśmiechałam się szeroko i przyjaźnie, dopóty nie usłyszałam, jak czarnowłosa piękność gratuluje bratu narzeczonej.

– To nie ja nią jestem – wyjaśniłam krótko.

– Nie ty? – Dziewczyna wytrzeszczyła oczy. – Nie rozumiem.

– To trochę skomplikowane – powiedział Javier, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie. – To Julia, kuzynka Belli. Miały przyjechać razem, ale w ostatnim momencie moja ukochana musiała zmienić plany. Praca.

– O, tak. Praca – potwierdziłam, złośliwie się uśmiechając. – Izunia jest strasznie zapracowana.





Nika na skutek fatalnego zbiegu okoliczności trafia w ręce ludzi, dla których życie nie ma żadnej wartości. Zostaje uwięziona i zmuszona do małżeństwa, a jej mężem okazuje się bezwzględny i brutalny wariat, równie fascynujący, co odrażający. Aleksandr jest także człowiekiem, który nie przebiera w środkach, aby utrzymać się na samym szczycie przestępczej działalności. Nikomu nie ufa, w nic nie wierzy i jest pozbawiony hamulców moralnych.

Chociaż początek ich znajomości należy do wyjątkowo nieudanych, to z czasem sytuacja zaczyna ulegać powolnej, zauważalnej zmianie. Ona jest nim coraz bardziej zauroczona, on coraz bardziej jej pożąda. Lecz w jego głowie siedzą demony, z którymi niełatwo wygrać. I te demony wydostaną się na świat, gdy w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach na jaw wyjdą pewne sekrety. Czy pokona je uczucie, do którego Aleksandr nie potrafi się przyznać? Ją życie nauczy wybaczania, jego nauczy pokory. Bo czasami lepiej zaryzykować, niż cierpieć w samotności.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Co się kryje za kąpiącym spojrzeniem chłopaka, który został wychowany przez mordercę, człowieka bez sumienia? Czy potrafi tylko zabijać, swoje okrucieństwo maskując dowcipnymi słowami? Kim tak naprawdę jest i jakie demony kryją się w jego duszy? Na te pytania będzie musiał odpowiedzieć sobie sam, a wszystko zacznie się pewnego dnia, gdy Żora obudzi się przywiązany do łóżka w nieznanym sobie domu. Oczywiście wyswobodzenie się z więzów nie będzie najmniejszym problemem, tak samo, jak uzyskanie przewagi nad porywaczem. A w zasadzie porywaczką, posterunkową Julitą Grodzką. Lecz właśnie wtedy pojawi się nowy wróg, tym razem o wiele groźniejszy. I nie da się ani pokonać, ani przekupić. Wróg, który narodził się w odległej przeszłości i nie zamierza się poddać. Wróg, z którym Litka będzie musiała się zmierzyć w walce o duszę ukochanego mężczyzny.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Konrad wraca do kraju po trzech latach służby w Legii Cudzoziemskiej. Lecz nie jest już tym samym człowiekiem co wcześniej. Trzymiesięczna niewola, okrucieństwa, których był świadkiem i których sam dokonywał, odcisnęły na nim piętno, pokancerowały psychicznie. Zatrudnia się jako stróż w biurowcu jednej z największych firm w stolicy. Tam nieoczekiwanie spotyka dawną narzeczoną, obecnie żonę samego prezesa. Ponieważ wciąż jest w niej zakochany, zgadza się zostać jej ochroniarzem i kochankiem. Jednak nie wszystko układa się po ich myśli. Zwłaszcza że w głowie Konrada kryją się demony, a w jego życie wkracza niespodziewanie inna kobieta, najmłodsza córka prezesa, Jagna. Ponury, cynicznie nastawiony do świata i ludzi mężczyzna, powoli zaczyna ulegać urokowi młodej dziewczyny, a ona sama jest nim z każdym dniem coraz bardziej zafascynowana. Dokąd ich to zaprowadzi i czy możliwe jest pokochać kogoś, kto nie chce miłości?

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Jacob nie zna znaczenia słowa litość. To zimny, egocentryczny dupek zabijający na zlecenie i to za niemałe pieniądze. Podczas podróży przez pustkowie zasypane śniegiem jego samochód wpada w poślizg i ląduje w przydrożnym rowie. Pomoc przychodzi z rąk Zuzy, roześmianej wiecznej optymistki, która mieszka nieopodal. W normalnych warunkach zawiozłaby go do najbliższego szpitala, ale właśnie tego dnia zima postanowiła pokazać, na co ją stać. I dlatego ponury, wściekły Jacob ląduje ze złamaną nogą w przytulnym domku pośrodku lasu.

Ona jest pełna ognia, on zimny niczym lód. Czas pokaże, że to nie może być zwyczajna znajomość, bo oboje skrywają tajemnicę, która, choć o tym nie wiedzą, okaże się ich wspólną.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Gdy znajdziesz się w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwym czasie, konsekwencje mogą być nie do przewidzenia. Mariel jest świadkiem zbrodni. Idzie na policję i wtedy z przerażeniem dowiaduje się, iż zna mordercę. Od tej chwili nawiązuje się pomiędzy nimi specyficzna więź, pełna strachu, nieufności, wzajemnej fascynacji i ukrywanego pożądania. W swoistej grze lęków i uczuć pomiędzy pełnym cynizmem egocentrykiem a młodą, niedoświadczoną dziewczyną, nie ma pewności, gdzie przebiega podział pomiędzy dobrem a złem i czy tak naprawdę wszystko nie zmierza ku całkowitej klęsce.

Bo żaden układ nie jest doskonały, zwłaszcza ten pomiędzy mordercą i jego ofiarą.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Dla Nikolaja zemsta nie okazała się drogą do wybawienia. Przeciwnie, zaprowadziła go prosto do piekła. A skoro już tam się znalazł, wstąpił na służbę mocy piekielnych. Doskonale wyszkolony, bezlitosny, okrutny. W świecie pełnym przemocy, w świecie, w którym nie ma miejsca na miłość, a jedynie na seks. W świecie, w którym króluje wyłącznie zło, bo dobro jest zaledwie głupstwem.

I właśnie w ten świat wkracza Kamila, aby odkryć, kto jest odpowiedzialny za śmierć jej siostry. Nie do końca świadoma tego, co ją może spotkać, z jakimi ludźmi będzie miała do czynienia, podejmuje się zadania, które tak naprawdę przerasta jej siły. A kiedy spotyka Nikolaja, wszystko staje się jeszcze trudniejsze.

Bo kim on tak naprawdę jest?

Diabłem w ludzkiej skórze czy poharatany psychicznie mężczyzną? Namiętym kochankiem czy brutalnym wariatem? Zabójcą na usługach najgroźniejszej mafii świata czy zagubionym człowiekiem?

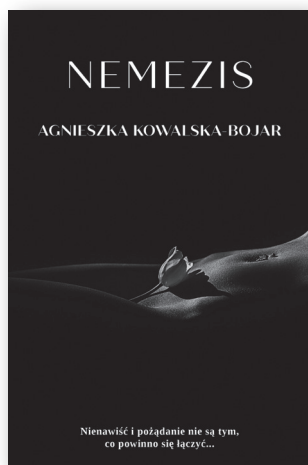
Niełatwo będzie odpowiedzieć na to pytanie. Niełatwo oprzeć się fascynacji. A najtrudniej oprzeć pożądaniu.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Krystian jest młody, bogaty i przystojny. Prowadzi znaną firmę, zajmującą się projektowaniem oraz stawianiem ekskluzywnych budynków. Pewnego poranka pod koła jego samochodu wpada Zojka, dziewczyna, na którą nie zwróciły uwagi, gdyby nie ten niespodziewany zbieg okoliczności. Zakochuje się w niej bez pamięci oraz z wzajemnością, chociaż jego rodzice i brat Igor nie akceptują tego związku. Lecz Krystian po raz pierwszy w życiu buntuje się przeciwko rodzinie i planuje ślub z ukochaną, która spodziewa się jego dziecka. Jednak okrutny los przekreśla ich wspólne plany. Tak zaczyna się koszmar Zojki, bo to ją Igor obwinia za wypadek Krystiana. Zaczyna ją prześladować i na wszelkie sposoby utrudnia życie. Jednocześnie z każdym dniem ulega fascynacji niezwykłą dziewczyną. Im mocniej jednak coś do niej czuje, tym bardziej próbuje ją skrzywdzić.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka

